

WALDEMAR ŁAZUGA
Poznań

OD „JĘZYKA UNIWERSALNEGO” DO „JĘZYKA URZĘDOWEJ KORESPONDENCJI”

ZAGADNIENIE JĘZYKOWE W MONARCHII HABSBUERSKIEJ

Austria — „chory człowiek nad Dunajem” — nie budziła większego zainteresowania ubiegłowiecznych myślicieli. Inne kraje wydawały się ciekawsze. Anglia pociągała doświadczeniami rewolucji przemysłowej, Francja ekscytowała eksperymentami politycznymi, Niemcy były wcieleniem heglowskiej idei państwa i nawet Rosja frapowała bardziej jako negatywny przykład „barbarzyńskiej despocji”. Austria — w porównaniu z nimi — wypadła blado. Na gruzach Austrii miała powstać jedna, wielka, niemiecka republika. Polacy, Włosi, Węgrzy utworzą własne państwo, południowi Słowianie zrobią to samo. I tylko co do Czechów nie miano jasności: czy właściwiej byłoby, gdyby znaleźli się w granicach Niemiec, czy w granicach własnego narodowego państwa? Kwestia narodowa miała — ich zdaniem — tę wielonarodowościową monarchię rozsądzić.

Pojęcie języka wiązano z powstaniem narodu dawno, bo już w dobie renesansu. „Kiedy mowa całkiem się przybliży do powszechnego rozumienia — pisał George Puttenham — a za przyzwoleniem całego kraju i narodu zostanie przyjęta, wtedy zwie się językiem”¹. Język jest najprostszym sposobem identyfikacji; jest zwierciadłem społeczeństwa, a także — w rozmaitych funkcjach — jego bronią lub schronieniem, najpełniejszym wyrazem kultury, tożsamości i aspiracji.

W wielonarodowościowej monarchii habsburskiej problem języka istniał właściwie zawsze. Rodziło to liczne, nie tylko administracyjne utrudnienia. Próbował zmierzyć się z nimi Józef II, dekretując, że „język niemiecki jest językiem uniwersalnym mojego państwa”². Ale było to raczej życzenie niż rzeczywistość i raczej oświeceniowa maniera niż administracyjna pragmatyka.

¹ Cyt. za E. Haugen, *Dialekt, język, naród*. W: *Język i społeczeństwo*. Warszawa 1980, s. 175.

² A. Fischel, *Das österreichische Sprachenrecht*. Eine Quellensammlung, eingeleitet und herausgegeben von A. Fischel, Brünn 1910, s. LVI.

Lata 1848/1849 przyniosły Europie ideę równouprawnienia narodów. 22 lipca 1848 r. rozpoczął pracę jedyny w historii austriackiej *Reichstag*. Kwestia języka pojawiła się w nim już na samym początku obrad i od razu jako problem na dziś i na jutro: w jakim bowiem języku obradować (między innymi nad sprawami języka), aby uniknąć nie tylko językowych nieporozumień! Nie chodziło, rzecz jasna, o sprawy techniczne (a przynajmniej nie tylko o nie!). Lekarz i publicysta niemiecki Fischof był za niemieckim jako językiem do pewnego stopnia uniwersalnym. Ale argument ten, choć nie pozbawiony sensu, brzmiał dość niefortunnie: mówiło się wszak o idei równości i trudno było to wyrażać w języku będącym symbolem nierówności. W Kromieryżu — dokąd po wypadkach w stolicy — przeniósł się parlament — do kwestii tej powrócono. I rozwiązano ją w sposób tyleż oryginalny, co przez długi czas niesłusznie lekceważony:

„Wszystkie grupy narodowe (*Volksstämme*) państwa są równouprawnione i każda grupa ma nienaruszalne prawo utrzymania i pielęgnowania (*Wahrung und Pflege*) swojej narodowości i języka. Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich istniejących w kraju języków w szkołach, urządach i życiu publicznym. W krajach, w których mieszka więcej grup narodowych, szkoły publiczne powinny być urządzone w ten sposób, by bez stosowania przymusu nauczenia się drugiego języka krajowego każda z grup narodowych otrzymała niezbędne środki do kształcenia się w języku ojczystym”³.

Gerald Stourzh — najwybitniejszy dziś znawca zagadnienia — zwrócił uwagę, że zwrot *vom Staat gewährleistet* (przez państwo poręczony) uległ w konstytucji grudniowej 1867 r. osłabieniu (przestylizowano go na *vom Staat anerkannt* — przez państwo uznawane)⁴. Nie można jednak zaprzeczyć, że dorobek Kromieryża cenny okazał się przede wszystkim dla teoretyków i z tego punktu widzenia. W praktyce bowiem język niemiecki raz jeszcze po 1852 r. osiągnął wymuszony prymat, gdy zaś konstytucję zawieszono, nie prawo już rządziło, lecz stanowiący symbol neoabsolutyzmu „huzarzy Bacha”. Toteż istotniejsze zmiany przyniósł dopiero schyłek tej dekady: od października 1860 r. językiem urzędowym na Węgrzech był znów język węgierski, w 1866 r. stoczono bitwę pod Sadową i w jej wyniku monarchia przeobraziła się tak dalece, że na sprawę językową należało już spojrzeć inaczej.

Przed wszystkim sprawa językowa uległa rozbiciu na dwa coraz bardziej różniące się od siebie kompleksy; na Węgrzech nasiliły się tendencje centralizacyjne (wyrażające się w dążeniu do zbudowania państwa

³ Cyt. za: H. Batowski, *Rozpad Austro-Węgier 1914 - 1918*, Kraków 1982, s. 30.

⁴ G. Stourzh, *Probleme des Nationalitätenrechts in der Donaumonarchie 1867 - 1918*. Wien 1966, ss. 137 - 138.

narodowego), w Austrii natomiast wystąpiły tendencje decentralizacyjne (tj. dążenia do zbudowania państwa wielonarodowościowego). Węgry w ustawach z 1868 r. mówili o swoim narodzie jako o „jedynym i niepodzielnym”, węgierski uznali za język państwowy i tylko Chorwatom skłonni byli przyznać pewne prawa. Jeszcze w 1910 r. S. Tisza mówił: „nasi współmieszkańcy niewęgierskiego języka muszą się do tego przyzwyczaić, że należą do wspólnoty narodowego państwa, państwa, które nie jest konglomeratem różnych narodów”⁵. Austria natomiast była takim właśnie konglomeratem. I tu były narody lepiej lub gorzej uposażone, rządzące i rządzone, ale formalnie przynajmniej obowiązywało równouprawnienie. Artykuł XIX konstytucji z 1867 r. stanowił o tym wyraźnie: wszystkie ludy są równouprawnione i równouprawnione są wszystkie języki. Rozdział III tego artykułu miał rozstrzygać na przyszłość wszystkie wynikię stąd kwestie sporne. Przewidywano, że tam, gdzie w bezpośrednim sąsiedztwie żyją „różnojęzyczne ludy”, mogą być zakładane szkoły dwujęzyczne⁶. Miałyby to odbywać się z inicjatywy samych zainteresowanych i — jak czytamy — „bez zastosowania przymusu”⁷. W praktyce — jak wiadomo — było różnie. Ale rzecz ciekawa: za wprowadzeniem obowiązku nauki dwóch języków „miejscowych” wypowiadali się nie tylko Słowianie (nie zawsze zresztą chętnie!), ale i wielu dalej patrzących Niemców (wśród nich jeden z najciekawszych polityków liberał Ernst von Plener). Ci ostatni na dobrowolność ze strony większości Niemców radzili nie liczyć. Zwłaszcza na głębokiej prowincji konfliktów narodowościowych nie brakowało. W 1877 r. jedna z gmin słowiańskich w północno-wschodniej Austrii Dolnej zaskarżyła miejscowe władze o łamanie XIX paragrafu konstytucji, tj. o stosowanie przymusu w nauce niemieckiego w szkołach. Podobną sprawę, tylko z drugiego końca monarchii, rozpatrywał sąd najwyższy (*Reichsgericht*) w trzy lata później. Tym razem oskarżali Ukraińcy, a stroną oskarżaną były galicyjskie władze szkolne utrudniające zakładanie ukraińskich szkół ludowych. Jeszcze ciekawsza była sprawa gminy Brody, gdzie większość w lokalnych władzach stanowili Żydzi. W gminie tej postanowiono założyć szkołę z niemieckim językiem wykładowym, ale władze szkolne polskie nie wyrażały na to zgody. W zamian proponowały szkołę z językiem wykładowym polskim, na co zgody nie wyrażali z kolei Żydzi. Ostatecznie, po wielu negocjacjach, sprawa trafiła do Wiednia, ale ten stanął na stanowisku, że w da-

⁵ Zob. A. Drabek, M. Eliar, G. Stourzh, *Prag-Czernowitz-Jerusalem. Der österreichische Staat und die Juden vom Zeitalter des Absolutismus bis zum Ende der Monarchie. Studia Judaica Austriaca*. Eisenstadt 1984, s. 74 i nast.

⁶ G. Stourzh, *Probleme...*, ss. 135-138.

⁷ Jw.

nym przypadku nie może być mowy o języku ojczystym, a więc rację ma strona polska. Wtedy Żydzi wnieśli apelację, dowodząc, że niemiecki jest dla nich językiem ojczystym, że tym językiem posługują się na co dzień i w tym języku wychowują dzieci. Ten ostatni argument ostatecznie przeważył i gmina Brody otrzymała szkołę niemiecką.

Stopniowo podobne spory stały się niemal austriacką specjalnością. Ich symbolem stała się sprawa słoweńskiego gimnazjum (tzw. *Cilier Frage*) powracająca obsesyjnie i wyczerpująca zupełnie. Z zewnątrz wyglądało to momentami dość groteskowo; całymi miesiącami kłócono się czy mają być paralelne klasy, czy osobne gimnazjum, czy w Cylei, jak upierali się Słowacy czy na prowincji, na co godzili się niektórzy Niemcy. Można było odnieść wrażenie, że Austria ocaleje, jeśli gimnazjum powstanie lub że przetrwa, jeśli go właśnie nie będzie. Przesadzano bezwstydnie po obu stronach. Wyciągano na jaw popełnione i nie-popełnione grzechy. *Cilier Frage* przeżywała gabinety⁸.

Na odwrócenie tej tendencji się nie zanosilo. Aspiracje językowe narodów rządowych były coraz wyraźniejsze, a szanse na ich powstrzymanie coraz mniejsze. „Dla języka niemieckiego państwowego w Austrii — stwierdzał Stanisław Madeyski — tak, jak on dziś wygląda, nie ma miejsca”⁹. Zresztą ze znajomością niemieckiego wcale nie było dobrze i w porównaniu np. z Rzeszą kontrast był uderzający; tam bowiem, aby zrobić karierę należało niemieckim władać bardzo dobrze, tu, w parlamencie słyszało się niemczyznę daleką od wszelkiej poprawności. Niektórzy po niemiecku umieli tylko kilka słów, inni, przemawiając wplatali zdania w języku ojczystym... W Wiedniu stroną gramatyczną wypowiedzi mało kto się przejmował (Kazimierz Grocholski „ignorujący” często rodzajniki nie był wyjątkiem). Namiestnik Galicji Eustachy ks. Sanguszko w ogóle nie władał tym językiem, a kłopoty z nim miał także premier austriacki Kazimierz hr. Badeni — stąd niechętnie roz-

⁸ Tak o tej sprawie pisał na łamach „Przeglądu Polskiego” Stanisław Tarnowski: „Kto czytał dzienniki niemieckie na początku sesji Rady Państwa, ten mógł nabrać przekonania, że przyszłość Austrii zależy od tego, czy w Cylei będzie gimnazjum słoweńskie, czy nie. Jest to faktem niezliczonymi doświadczeniami stwierdzonym, że ważność sprawy stoi w Austrii zawsze w stosunku odwrotnym do długości debat”. „Przegląd Polski”. Kraków 1895. T. 115, s. 216.

⁹ S. Madeyski, *Die deutsche Staatssprache oder Österreich ein deutscher Staat?* Wien 1884; o Madeyskim i jego stanowisku: J. Radzyner, *Stanisław Madeyski 1841-1910. Ein austro-polnischer Staatsmann im Spannungsfeld der Nationalitätenfrage in der Habsburgermonarchie*. Wien 1983.

¹⁰ Szerzej o tym: W. Łazuga, „Rządy polskie” w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego (1895-1897) Poznań 1991; zob. też W. Łazuga, *Niemiecka opinia publiczna wobec „rządów polskich” Kazimierza hr. Badeniego w Austrii (1895-1897)*. W: *Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich*. Pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1986, ss. 95-110.

stawał się z kartką i stąd, jak złośliwie mówiono, jego wystąpienia były przykładowo zwięzłe¹⁰. Naprawdę jednak nie robiono z tego problemu i nad Dunajem po niemiecku mówiono, jak kto umiał. Podobno nieco lepiej niż inni wypadali w izbie Czesi, a nieco gorzej Włosi. Polacy byłiby więc pośrodku, choć nie wszyscy. Kilku z nich (jak Dunajewski, Ziemiałkowski, W. L. Jaworski czy Madeyski) znało ten język świetnie, a Ignacy Daszyński w silnej konkurencji należał do elity mówców.

Sam monarcha miał niewątpliwy talent do języków. Franciszek Józef poza niemieckim, francuskim i włoskim znał niezłe angielski i potrafił porozumieć się po węgiersku. Wiadomo, że uczył się także kilku innych języków i gdy trzeba było, umiał wygłosić krótką mowę niemal w każdym języku swego państwa. Ze służbą dyplomatyczną monarchii było już jednak gorzej. Dominowali w niej Węgrzy, ale sporo było również Niemców, Włochów i Polaków, mieszany zaś skład narodowy sprawiał, że placówki zagraniczne monarchii przypominały nierzadko wieżę Babel. Językiem codziennej komunikacji był bowiem z reguły język ojczysty większości zatrudnionych tam urzędników! Urzędowym oczywiście niemiecki. Ale — im dalej od metropolii, tym mniej się tym przejmowano. Zresztą — okazywało się — że z językiem urzędowym były niekiedy kłopoty. Przykładem może być służba konsularna w Jerozolimie działająca w latach 1849-1917 i kierowana w tym czasie przez 14 konsulów (w większości zresztą dyplomatów zawodowych). Byli wśród nich Włosi, Czesi, Chorwaci i Polacy. Przeważali absolwenci wiedeńskiej Akademii Orientalnej. Do wybitniejszych zaś należeli Bernhard hr. Caboga i nasz rodak Karol hr. Kwiatkowski, konsul Austro-Węgier kolejno w Amsterdamie, Jerozolimie i Marsylii (w 1894 emerytowany). Otóż konsulat jerozolimski tym się na tle innych wyróżniał, że wiele urzędowych dokumentów sporządzano tam w języku włoskim lub... tureckim (zwłaszcza w korespondencji z wicekonsulem w Jaffie). Po włosku też korespondowano z Wiedniem i innymi placówkami w Europie. Czy liczone, że zatrudniony tam personel to skończeni poligłoci? Nie — i były nawet protesty. Konsulat w Münchhausen np. skarżył się do Wiednia, że *zwei deutsche Behörden miteinander auf italienisch korrespondieren*¹¹. W odpowiedzi Caboga pisał, że: „język włoski jest *de facto* językiem urzędowym konsulatów austro-węgierskich w krajach Lewantu, albowiem poza mną nie ma w mojej kancelarii nikogo (podkreślenie w oryginale — W. Ł.), kto byłby w stanie posłużyć się językiem niemieckim, nie mówiąc już o korespondowaniu”¹².

¹¹ A. Drabek, M. Eliar, G. Stourzh, *Prag—Czernowicz—Jerusalem...*, s. 44.

¹² Jw.

Ludzi podobnych Cabodze, dla których austriackość nie oznaczała niemieckiego ekskluzywizmu było w monarchii więcej. We wspomnieniach „starego Austriaka” Alfonsa Clary-Aldringena języki, narody i kultury przewijają się jak w kalejdoskopie. Mamy tam parantele niemieckie, czeskie, polskie i włoskie. Mamy wielojęzyczność na co dzień i „demokratyczne” zadomowienie na obszarze całego państwa. Są Wiedeń, Praga, Triest, Kraków. Wizyty u Tarnowskiego na Szlaku, „na pokojach” u przywódców czeskich i w arystokratycznych salonach Wiednia. I poczucie, że wszędzie jest się u siebie. Mamy austriackość pojmowaną jako synteza języków i kultur tej części Europy¹³.

Karol hr. Hohenwart — to przykład podobny. Karierę deputowanego rozpoczął jeszcze w Sejmie frankfurckim, w 1871 r. stanął na czele gabinetu, w rok później został przewodniczącym klubu prawicy w wiedeńskiej Radzie Państwa. Sapiaha nazwał go kiedyś „jedynym mężem stanu, jakiego w Austrii widziałem”¹⁴. Za przyjaciela, a nawet protektora mieli go Czesi, Polacy i Słoweńcy. W jego gabinecie utworzono ministerstwo do spraw Galicji (które objął Kazimierz Grocholski). Czesi uważali, że hrabia ich wysiłki wspiera. W jego korespondencji znajdujemy listy pisane w kilku językach (w tym po czesku). Są też — adresowane już do wdowy — liczne kondolencje (Hohenwart zmarł w 1899). A wśród nich telegram od radykalnego Herolda, wyrażający żal z powodu straty *vznačného přítele národa českého*¹⁵.

Przykład takiej postawy szedł z góry — z pałaców arystokratycznych, a przede wszystkim z cesarskiego dworu. Cesarzowa Elżbieta — jak wiadomo — lubiła Węgrów, arcyksiążę Franciszek Ferdynand Czechów, arcyksiążę Rudolf Żydów, a arcyksiążę Karol Stefan z Żywca Polaków¹⁶. Franciszek Józef — jak dobry ojciec — miał swoje „ludy” kochać jednakowo, tak aby do jego „szczególnych łask” mógł pretendować każdy naród. Rudolfowi wszelka rasowa czy narodowa niechęć była obca (traktował ją jako objaw „wielkiego zacofania”)¹⁷. Schönerera i jego ludzi osądzał bardzo surowo (pochlebając sobie, że jest przez tę wszechnie-

¹³ A. Clary-Aldringen, *Geschichten eines alten Österreichers*, Ullstein 1969.

¹⁴ Cyt. za I. Pannenkowa, *Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim. Dzieje rezolucji Sejmu galicyjskiego z 24 IX 1868 r.* Lwów 1918, s. 202.

¹⁵ Telegram z 28 IV 1899, Nachlass Hohenwart, Kt. 12 Allgemeines Verwaltungsarchiv, Wiedeń.

¹⁶ E. Trost, *Das blieb vom Doppeladler. Auf den Spuren der versunkenen Donaumonarchie*. Wien—München 1966, s. 147.

¹⁷ List Rudolfa do Moritza Szepsa z 26 VII 1882. W: *Habsburger schreiben Briefe. Privatbriefe aus fünf Jahrhunderten*, [Hrsg.] von E. Schaeffer. Leipzig—Wien 1935, s. 199.

miekką hołotę znienawidzony) i w jej pojawieniu się na scenie dostrzegał symptom kryzysu austriackiej i europejskiej kultury¹⁸.

„Irlandzkim problemem starej Austrii” nazywano nad Dunajem zagadnienie czeskie. Tkwiło w tym przekonanie, że obie te sprawy są porównywalne. W zagadnieniu czeskim kwestia językowa wysuwała się na plan pierwszy. Czesi uważali, że skoro Niemcy w urzędach mówią po niemiecku, Węgrzy po węgiersku, a Polacy po polsku, to Czechom należy się to samo i od postulatu tego nie wolno odstępować. Niemcy w tej sprawie byli odmiennego zdania: co innego Węgrzy, Włosi czy Polacy, a co innego Czesi. Czesi bowiem mieszkają na obszarach etnicznie mieszanych (tj. czesko-niemieckich), mają język o wiele słabiej wykształcony niż Polacy czy Włosi, inteligencja czeska jest w praktyce dwujęzyczna, jeśli wreszcie w urzędach obowiązywał dotąd niemiecki, to nie ma żadnej potrzeby, aby stan ten teraz zmieniać. Niemcy proponowali więc, aby podzielić kraj na narodowe okręgi i dwujęzyczność zaprowadzić tylko w okręgach mieszanych lub aby sprawę rozwiązać konstytucyjnie i język niemiecki podnieść do rangi języka państwowego. W rezultacie w latach 1884 i 1886 zgłoszono w Radzie Państwa dwa wnioski językowe deputowanych Wurmbrandta i Scharschmieda. Pierwszy przewidywał podniesienie języka niemieckiego do rangi języka państwowego na obszarze całej Przedlitawii, gdy drugi zasięg tego języka ograniczał do obszarów uznanych za niemieckie.

A jednak oporowi Niemców nie wrócono raczej powodzenia. Nie tylko dlatego, że wnioski Wurmbrandta i Scharschmieda upadły. Także dlatego, że sukcesy Czechów na polu gospodarczym i w oświacie olśniewały i wśród niektórych Polaków budziły zazdrość. *Ihr seid reich* — powtarzał Apolinary Jaworski i — pisał Penizek — miał dla nas wielki respekt¹⁹. Zazdrościli i żywili respekt również inni przejęci rozmachem w stawianiu pomników narodowej kultury, ale i oglądający z podziwem to, co dziś można obejrzeć tylko na starych fotografiach: obiekty przemysłowe firmy *Fanto* w Pardubicach, hale fabryczne *Rotschilda* w Witkowicach czy wysokie kominy fabryk w Susici. Fabryka bowiem to ważny teren tej narodowej walki — wokół niej tworzyła się klasa robotnicza, która, pomijając już inne jej role, najszybciej czechizowała miasta. Proces był skomplikowany, ale żeby go zrozumieć niekoniecznie od razu trzeba przywoływać cyfry. Sięgnijmy do pamiętników. Oto Niemiec Rudolf Jung wspomina młode lata spędzone w rodzinnej Iglau na dwa dziesięcio-

¹⁸ List Rudolfa do Moritza Szepsa z 15 II 1895, jw. s. 203.

¹⁹ J. Penizek, *Aus bewegten Zeiten*. Wien 1906, s. 312.

lecia przed naszym wiekiem²⁰. Niemcy — pisze — stanowili wtedy 4/5 ludności miasta i mieli nad Czechami zdecydowaną przewagę. W urzędach, na kolei i na ulicach panował niemiecki. Czeski słyszało się rzadko i przeważnie w wersji *Kuchelböhmischen*, który Niemcy na ogół znali. U progu lat dziewięćdziesiątych sytuacja jednak zaczęła ulegać zmianie. Czesi napływali nieustannie; zaczęli opanowywać niektóre urzędy, pojawili się na poczcie, w sądzie i w magistracie. Wraz z nimi „wkradł się” wszędzie język czeski. Ulice stopniowo stawały się dwujęzyczne, z czasem coraz bardziej czeskie. Ale nigdzie nie było to bardziej widoczne niż na kolei — twierdził mieszkający niedaleko dworca Jung — gdzie przyjeżdżające pociągi witały głośne konduktorskie zapowiedzi — „Jihlava!” — nie wymieniające już zupełnie niemieckiej nazwy miejscowości.

Gdzie indziej było zapewne podobnie: Czechy, ta „fabryka i warsztat” podwójnej monarchii, były wszak jednym z najwyższej zaawansowanych gospodarczo obszarów ówczesnej Europy i procesy społeczne miały tam niebywałą dynamikę²¹. Wystarczy przypomnieć, że z Czech stanowiących 18,9% terytorium Austro-Węgier pochodziło aż około 75% ogólnej produkcji przemysłowej państwa; tu na niewielkim obszarze skoncentrowano ponad 90% przemysłu cukrowniczego, 60% metalurgicznego, 57% wydobywczego, 80% tekstylnego, 65% papierniczego i 75% chemicznego²². W Czechach około 1900 r. na niektórych obszarach liczba ludności zatrudnionej w przemyśle przekraczała już 50%. Jeszcze bardziej wymowny jest inny wskaźnik: 50% Czechów zamieszkujących na przełomie wieków poza miejscem swego urodzenia. Takiego — ani nawet przybliżonego wskaźnika — nie miał żaden inny kraj monarchii! W końcu czechizowały się nie tylko obszary o składzie narodowym mieszanym. Czechizacji ulegały również ośrodki uchodzące do niedawna za „oazy niemczyzny”, twierdze starego liberalizmu, a nawet stare szlacheckie gniazda. Los taki spotkał Pilzno po otwarciu tam zakładów *Škody (Skoda-Werke)*, a także Teplitz, Aussig, Brünn i wiele innych. W Pradze, która jeszcze w początku XIX w. była silnie zniemczona, po Wiośnie Ludów Niemcem był tylko co 5 mieszkaniec, by w 1910 r. wybrana wtedy rada miejska mogła okazać się już w 100% czeska. Ostatecznie do postępów czechizacji przyczyniali się sami Niemcy, lokując kapitały tam, gdzie zysk był najpewniejszy. Żywe były wśród nich partykularyzmy — niechęć do Alpejczy-

²⁰ R. Jung, *Die Tschechen. Tausend Jahre deutsch-tschechischer Kampf*. Berlin 1937, s. 12.

²¹ R. Hilf, *Deutsche und Tschechen. Bedeutung und Wandlungen einer Nachbarschaft in Mitteleuropa*. Opladen 1973, s. 43.

²² Münch, *Böhmische Tragödie*. Braunschweig 1949, s. 460; F. Prinz, *Die böhmischen Länder von 1848 - 1914*. W: *Handbuch der Geschichte der Böhmischen*. Bd. III, Stuttgart 1968, s. 227.

ków i silny lokalny patriotyzm. Ale ważniejsza była gospodarcza aktywność samych Czechów: działalność czeskich banków (pierwszy powstał już w 1869 r. i z niego właśnie rozwinęła się potem słynna *Zivnostenska Banka*), sieci towarzystw handlowych, rozmaitego rodzaju związków samopomocowych i kółek²³. Ważniejsza była ekonomiczna strona „narodowego przebudzenia” — jeden z głównych frontów narodowej walki.

Wiązała się z tym sprawa czeskiego nacjonalizmu, który u schyłku ubiegłego wieku bardzo wzrósł. Zapewne wiele z jego cech ukształtowało narodowe sąsiedztwo Niemców i rozmaite tego pochodne — dyskryminacyjnie odczuwane położenie kulturalne, niezadowolająca kondycja społeczna, poczucie Czecha, że na wszystkich niemal polach aktywności pozostaje za Niemcem i rodzące się stąd frustracje, niechęć i animozje. Toteż prawdą jest, że wychodząc od stanu owej nierówności nacjonalizm czeski szybko nabral charakteru „ofensywnego” i w tym punkcie zgodzić się można z Bruckmüllerem, że w konsekwencji wywołał on „defensywny nacjonalizm Niemców”²⁴. Tylko czy będąc nacjonalizmem rewindykacyjnym (tj. nastawionym na podważenie uprzywilejowanej pozycji Niemców) nacjonalizm czeski mógł być inny?! I czy nacjonalizm niemiecki „defensywny” w ścisłym tego słowa znaczeniu nie był jedynie na początku, a potem z czeskim szybko się zrównał? Inną już sprawą są rozmaite różnice zewnętrzne między nimi. To prawda, że nacjonalizm czeski był natrętny, egzaltowany i uparty. Ale prawdą też jest, że to w nacjonalizmie niemieckim wykształcił się wizerunek Czecha, którego narodowy zapal brano za dowód nieźrównoważenia (jeśli nie dewiacji!), patriotyzm za narodowy narcyzm, a patriotyczną frazeologię za antyniemiecką deklamację. To nacjonalizm niemiecki odpowiada za konterfekt Czecha-głupca o prymitywnej filozofii i naiwnej postawie wobec życia, a także za lawinę antyczeskich wesołych historyjek, skeczów i przedrwiwań. Język czeski — zdaniem Niemców — do takich parodystycznych harców nadawał się szczególnie. Oto — dla przykładu — Czech tańczący polkę w balecie *Fledermaus*, któremu Richard Genee każe śpiewać:

Marianka, komm, und tanz mr hier!
Heut ists schon schetzko jedno mir

²³ Najobszerniej wszystkie te zmiany przedstawia O. Urban w pracy: *Ceska společnost 1848 - 1918*. Praga 1982; por. syntetyczne uwagi: R. Hilf, *Deutsche und Tschechen...*, s. 46.

²⁴ Najnowsza praca na ten temat: E. Bruckmüller, *Nation Österreich. Sozialhistorische Aspekte ihrer Entwicklung*. Wien—Köln—Graz 1984, zob. zvl. s. 147; por. G. Stourzh, *Die Gleichberechtigung der Volksstämme als Verfassungsprinzip 1848 - 1918*. W: A. Wandruszka, P. Urbanitsch, *Die Habsburgermonarchie 1848 - 1918*. Bd. III: *Die Völker des Reiches*. Wien 1980, ss. 975 - 1206

Me tanzens Polka alle zwei
 wo ists se Hetz, is Böhm dabei
 Toje beski musitschku
 auf Trompeteel, Klarinettel
 so wie cesky Musikant
 blast me in kein andre Land!²⁵

Inny Czech niejaki Wenzel Pawliczek w facecji *Ein Böhm in Amerika*
 Bruno Zapperta wyśpiewuje:

Ich weiss nicht — auf der ganzen Welt
 das ist doch ganz gewisse,
 gibt es kein so schönes Land
 als wie das Böhmen ist!
 Man weiss auch nicht, warum es ein
 in Böhmen so gut gfallts
 weil dort so gute Hopfen wächst
 und Powidl und Malz
 und hört man reden drunt in Wein
 und lachen über wem
 so ist gewiss kein anderer
 als wie ein armer Böhm!

Z czasem jednak Czech hardzieje i z niezguły-fajtlapy staje się zapiekłym szowinistą, który wyższą kulturę ma za nic, a wobec Niemców żywi już jawnie mordercze zamiary. Najlepiej oczywiście przedstawić to znów wplatając słowa czeskie:

Französscher Schliff, französche Sprach
 ist nicht modern mehr heutzutag
 ich pfeif auf grosse Nation —
 fi donc, fi donc!
 Tonangebend sein jetzt Böhmen
 oh, mir brauch me uns nit schämen
 mir ham Bildung, mir ham Geschmack!
 To je tak!
 Die Namen, die französchen, pfui!
 Francois, Pierre, dann Jean und Louis
 Maurice, Hugo, Napoleon —
 fi donc, fi donc!
 Wopruhal und Mihawelka

²⁵ Teksty podają za: O. Schneidereit, *Johann Strauss und die Stadt an der schönen blauen Donau*. Berlin 1979, ss. 269 - 270.

Doskocil und Przistrichelka

Hadranek und Wosselak

To je tak!

Wie Ausstelung gewesen ist

warn viel Deutsche in Paris

und alle sinds gesund davon

fi donc, fi donc!

Kommens Deutsche her nach Böhmen,

tun me beim Krawattel nehmen

drahn me ihnen um das Gnack

To je tak!

W marcu 1896 r. Czesi zażądali wprowadzenia języka czeskiego do służby wewnętrznej sądów (*innerdienstlicher Amtsverkehr*), a w październiku tego roku postulat ten, odpowiednio rozbudowany powtórzyli (wniosek Pacaka). W październiku 1895 r. na czele gabinetu stanął Kazimierz hr. Badeni. W kwietniu 1897 r. rząd ogłosił dekrety językowe wprowadzające dwujęzyczność w urzędach na obszarze Czech i Moraw i przewidujące sprawdzian tej znajomości „w drodze egzaminu przepisanego dla odnośnej gałęzi służby”²⁶. Na rozporządzenia te Niemcy zareagowali gwałtownym, historycznym oporem. Interpretowali je przy tym osobliwie: dla większości z nich Badeni nie równouprawnił obu języków, lecz zdegradował niemiecki, nie dobro administracji miał na względzie lecz politykę słowiańską, nie rozszerzał praw językowych Czechów, lecz uszczuplał i degradował prawa językowe Niemców. W rezultacie zaczęły się pochody, wiece i manifestacje. Scenariusze większości z nich były bardzo dokładne: miały być śpiewy, przemarsze, nacjonalistyczne deklamacje, a ze środków propagandy „wizualnej” znaki runiczne i czarno-czerwono-złote flagi. Było też coś w rodzaju roty — hymn Niemców walczących z uciskiem czeskim i strzegących mowy ojców:

Wir alle sind hier alt und jung

aus deutschen Thon geknetet

Wir haben deutsch gescherzt beim Trunk

und deutsch zu Gott gebetet

Man soll uns schenken deutschen Wein

²⁶ „Wiener Zeitung” 6 IV 1897; o rozporządzeniach językowych Badeniego szeroko B. Sutter, *Die badenischen Sprachenverordnungen von 1897*. Bd. I i II, Graz—Köln 1960; u nas H. B a t o w s k i, *Rozpad Austro-Węgier...*, s. 79 (tam ciekawe uwagi krytyczne o literaturze przedmiotu) i H. W e r e s z y c k i, *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*. Kraków 1975, ss. 199 - 200; zob. też Ch. M a r s c h a l l, *Prawo do języka w Czechach i na Morawach w epoce konstytucyjnej*. „Studia Historyczne”. R. XXXII, 1989, ss. 227 - 237.

und deutsches Satzung schreiben
wir wollen keine Tschechen sein
wir wollen Deutsche bleiben²⁷.

Ostatecznie pod naporem obstrukcji niemieckiej Badeni upadł. Miał uśmierzyć spory czesko-niemieckie, a przyczynił się do ich rozniecienia. Sprawa językowa pokrzyżowała jego plany — zanadto związała go z Czechami, zanadto oddaliła od Niemców. Gautsch, który po nim przyszedł, próbował wyciągnąć z tego wnioski i dekrety przeformułował w duchu postulatów niemieckich. Czechy i Morawy miały być odtąd podzielone na trzy strefy językowe: niemiecką, czeską i mieszaną. Dwie pierwsze miały być jednojęzyczne i tylko trzecia miała zachować mieszany niemiecko-czeski charakter. Teraz jednak role się odwróciły i do opozycji przeszli Czesi domagający się utrzymania badeniowskich dekretów. W rezultacie Gautsch pozostał u władzy jedynie kilka miesięcy (od listopada 1897 do marca 1898), a nowym premierem został Franz hr. Thun — zwolennik załatwienia sprawy w drodze ustawy. Jak było to trudne, a właściwie nierealne hrabia z Czech przekonał się bardzo szybko. Projekt, z jakim wystąpił, był zresztą tak skomplikowany, że najlepiej obrazował osaczenie i niemoc rządu; oto bowiem przewidywano podział spornego terytorium aż na pięć stref językowych: wyłącznie czeskie, w większości czeskie, wyłącznie niemieckie, w większości niemieckie i mieszane. Jak łatwo zgadnąć w dwóch pierwszych strefach językowych urzędowym miał być czeski, w trzeciej i czwartej niemiecki i tylko w piątej obowiązywałyby dwujęzyczność. I znów, jak za Gautscha obstrukcja czeska zastąpiła obstrukcję niemiecką, znów paraliż izby był kompletny, a nastroje nacjonalistyczne rozbudzone. Toteż w październiku 1899 r. Thun podzielił los Badeniego i Gautscha, powołano urzędniczy gabinet Manfreda Clary-Aldringena i rozporządzenia językowe odwołano. Zwyczajem austriackim trudne do rozstrzygnięcia sprawy odkładano.

Czy znaczy to, że pozycja języka niemieckiego wzrosła? Raczej przeciwnie — o niemieckim jako *Staatssprache* mówiono teraz jeszcze rzadziej niż poprzednio i słabnącym stopniowo głosem. W miejsce *Staatssprache* pojawił się natomiast termin *Vermittlungssprache*. I nie był to żaden odgórny pomysł skłonnej do kompromisu administracji austriackiej. „Język porozumiewania się” pojawił się bowiem w programie „zielonoświątkowym” (z 20 maja 1899) bloku opozycyjnych partii niemieckich, wymieniany jako postulat Niemców zagrożonych w swym narodowym bycie, po wezwaniach do narodowej samoobrony, w dokumencie podpi-

²⁷ Fragment Streit-Lied der Deutsch-Böhmen, Nachlass Pilch, K. 12 Verwaltungssarchiv, Wiedeń.

sanym przez pięć partii niemieckich. Później już w naszym stuleciu pojawił się termin „język urzędowej korespondencji”. Premier Koerber (1900 - 1904) nie bez sukcesów będzie próbował rozładowywać nacjonalistyczne nastroje. W monarchii wielkie zainteresowanie intelektualistów wzbudzą *volapiik*, a potem *esperanto*. Moda będzie przejściowa, niemiecki pozostanie pierwszym i najpowszechniej znanym językiem. Ale jego ranga będzie nierozstrzygnięta. I to właśnie stan pewnego zawieszenia, zwycięstwo praktyki nad teorią jedni uznają za jeszcze jeden dowód niemożliwości rozwojowych Austrii, gdy drudzy przeciwnie — dostrzegą w tym symptom nieuniknionego jej upadku.

FUNDACJA „INSTYTUT ZACHODNI”

Fundację „Instytut Zachodni” powołano w Poznaniu w dniu 21 marca 1991 r. Jej głównym celem jest:

- wspieranie działalności naukowo-badawczej, organizacyjnej i promowanie wydawnictw Instytutu Zachodniego w kraju i za granicą,
- honorowanie wybitnych osiągnięć naukowych w zakresie studiów niemieckich i europejskich w Polsce,
- popieranie różnych form działalności mających na celu zbliżenie Polaków i Niemców.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych rozwojem badań niemieckich i europejskich oraz dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami do zasilania konta Fundacji

FUNDACJA „INSTYTUT ZACHODNI”
61-772 POZNAŃ, STARY RYNEK 78/79
Konto: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY
356211-2408-132